


Rajdowcy na smyczy

Obszar zwany "Pod Rapą" w Szczawnicy (Beskid Sądecki) to prawdziwe eldorado dla miłośników sportów motokrosowych w Polsce, znane wszystkim posiadaczom crossów i quadów. Położone w leśnej dolinie u zbiegu dwóch potoków wydawało się do niedawna bezpieczną twierdzą, z której spokojnie mogły wyruszać w lasy Popradzkiego Parku Krajobrazowego (PPK) stalowe rumaki nowoczesnych jeźdźców. Do czasu.

Po październikowej konfrontacji z Pracownią na rzecz Wszystkich Istot,  dotyczącej próby zorganizowania tu III Rajdu Enduro oraz VII Wielkiego Podjazdu, ten przyczółek zmotoryzowanych wandalii został rozniesiony w perzynę. *"Jestem tak zdołowany psychicznie i materialnie, że nie mam ochoty już następny raz organizować w Szczawnicy takiej imprezy"* - powiedział organizator imprezy Mariusz Strzelichowski. Mit o bezkarności motorowych jeźdźców prysł jak bańka mydlana. To kolejne zwycięstwo Pracowni na rzecz Wszystkich Istot z miłośnikami zmotoryzowanych "rozrywek". Poprzednim było zablokowanie w 2001 r. międzynarodowego rajdu samochodów terenowych "Trophy of Poland", które miało rozegrać się w bieszczadzkich matecznikach.

Właściciel "Pod Rapą" - biznesmen z Radomia, od kilku lat stara się stworzyć w Szczawnicy centrum sportów letnich i zimowych. Nie jest filantropem, więc pieniądze zainwestowane w wyciąg narciarski i miejsce do organizowania rajdów muszą przynieść szybkie zyski. Choć wyciąg jeszcze nie jest gotowy, to gospodarz terenu nie próżnuje. Ogołocony z roślinności stok góry, wyrównany buldożerami teren i ujęty w beton potok miały być przyczynkiem do świetności tego miejsca. Aby jednak biznes się kręcił potrzebni są wspólnicy i zgoda lokalnych władz. Z jednym i drugim poszło gładko. Krakowska firma PS Biks, zajmująca się sprzedażą luksusowych motocykli jednej z renomowanych firm japońskich, świetnie nadawała się do tego rodzaju spółki. Zajęła się na miejscu organizacją rajdów motokrosowych, które z czasem stały się wielką atrakcją Szczawnicy, przyciągającą tysiące zwolenników ekstremalnej rozrywki - uczestników rajdów i kibiców.

Tak zeszłoroczny rajd relacjonował jeden z jego obserwatorów: *"Pomysł na sukces imprezy był prosty. W pierwszym dniu zawodów zadaniem uczestników był przejazd dwunastokilometrową górską pętlą. O końcowym wyniku rywalizacji decydowała liczba okrążeń, jaką zawodnikom udało się pokonać w ciągu trzech godzin. Nikt ze startujących nie mógł narzekać na monotoność trasy. Praktycznie jedynym momentem, gdy nie jechało się pod górę lub z góry, był trzystumetrowy odcinek dojazdowy do linii mety. Poza tym przez cały czas bądź to wspinano się, bądź zjeżdżano wijącymi się, leśnymi drózkami, ścieżkami oraz wąwozami. Teren z pewnością nie należał do łatwych. Zawodnicy po każdym okrążeniu zjawiali się na coraz bardziej sponiewieranych maszynach. Drugiego dnia walka przenosiła się na stok góry. Tym razem zadanie dla startujących określono bardzo prosto: mieli oni wyjechać możliwie jak najwyżej. Dla śmiałków, którzy odważyli się stanąć w szranki ze stromizną organizator przygotował niespodziankę w postaci wozu strażackiego z wężem, sikawką i profesjonalną obsługą. Znacząco wpłynęło to na konsystencję podłoża stoku, która miała zagwarantować, że widowisko stanie się maksymalnie efektowne. Motocykle miały do dyspozycji całą długość stoku, czyli 370 metrów, dla quadów (czterokołowce) ze względów bezpieczeństwa metę przeniesiono na sto sześćdziesiąty metr trasy, gdzie nachylenie stoku nie było jeszcze tak duże"*.

O planowanej na październik VII edycji imprezy pod nazwą "Wielki podjazd" zaalarmowali Pracownię mieszkańcy Szczawnicy, którym nie podobał się hałas setek motocykli i quadów pędzących przez górskie lasy. Rajd odbywać się miał na terenach leśnych Popradzkiego Parku Krajobrazowego, gdzie według przepisów prawnych nie wolno organizować takich imprez. Kto by się jednak tym przejmował. Organizatorzy imprezy, łącznie z Urzędem Miasta w Szczawnicy, w rozmowach

telefonicznych z członkami Pracowni opowiadali bajki, że wszystko jest zgodne z prawem, a impreza odbędzie się poza terenem Parku. Mapy przebiegu trasy nie mogą nam jednak udostępnić, aby nikt z zawodników nie trenował tam wcześniej - tak tłumaczyli.

W przeddzień imprezy na górskich trasach rajdu już od rana tłoczno było od motocyklistów. W ubłoconych kombinezonach ostro i "po męsku" zarzynali swoje maszyny na duktach leśnych wokół gór Wisielec i Dzwonkówka. Wędrując błotnistym, rozjeżdżonym szlakiem ostrożnie stawiałem kroki, jeden niewłaściwy ruch i można było wylądować w brudnej mazi wprost pod kołami pędzącej maszyny. Trasa rajdu, z daleka widoczna, wytyczona była biało-czerwonymi szarfami, które ekipy techniczne rozwieszały w terenie. Za kilka godzin te same ekipy z powrotem zwiły cały kram. Impreza na skutek interwencji Pracowni i dyrekcji PPK oraz stanowczej postawy policji została przeniesiona poza obszar Parku, na łąki w Jaworkach.

"To skandal. Przyjechaliśmy tu na cross country, jedną z najlepszych imprez w Polsce. Tego, co tu jest nie można porównać do tego, na co oczekiwaliśmy" - denerwował się jeden z zawodników. Oczekiwano mocnych wrażeń w jeździe po wertepach i lasach, a do dyspozycji była tylko zwykła łąka... Ta silna potrzeba "obcowania z przyrodą" w wersji enduro zamieniała leśne ostoje w ekstremalny poligon i zdegenerowaną formę sportowej rywalizacji. Reprezentatywną próbkę tego zjawiska można było zobaczyć również w Jaworkach. Co chwilę spragniony "kontakt z przyrodą" jeździec wymykał się w kierunku okolicznych lasów, odwiedzając również rezerваты przyrody. Zaniepokoiło to leśników z Nadleśnictwa Krościenko. "Straż leśna pilnowała tych miejsc po tym, jak dostaliśmy informacje od turystów, co się dzieje. Jednakże trudno było zatrzymać zawodników. Wiadomo, osoby startujące nie mają tablic rejestracyjnych. Co z tego, że ktoś by spisał numer startowy, jeśli nie uda się go zatrzymać. Można się przecież wykręcić, mówiąc, że się komuś pożyczyło motor. Wszyscy jeżdżący po tych terenach świetnie zdawali sobie z tego sprawę. O wszystkim, co się działo przez dwa dni - powiadomiliśmy Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody" - opowiadał "Tygodnikowi Podhalańskiemu" Olaf Dobrowolski z Nadleśnictwa Krościenko.

Sfrustrowani zawodnicy próbowali swoich sił również w inny ciekawy sposób. Dużą popularnością cieszyły się jazdy z zawrotną szybkością po wąskich i krętych uliczkach Jaworek, a także licytacje, ile butelek piwa dostanie ten, kto przejedzie "zielonego".

Mimo że ostatecznie impreza odbyła się na łące, to organizator rajdu Mariusz Strzelichowski skwitował to słowami: *"To kompromitacja. Nie mam już ochoty następnym razem organizować w Szczawnicy zawodów"*. Trzymamy więc organizatorów rajdu za słowo, życząc im, aby bolesne doświadczenia z tegorocznych zawodów nie musiały się już nigdy więcej powtórzyć.

Dariusz Matusiak